GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 19 (99) — W OBOZIE, DNIA 10 SIERPNIA 1944 R. — ROK V

Wspaniala bohaterska Warszawa

Armia gen. Bora i ludnosc w boju o wyzwolenie

Gdy w dniu 27 lipca czołgi gen. Rokossowskiego wtargnęły do Garwolina, a konne podjazdy kozackie ukazały się na szosie między Warszawą i Siedlcami, w stolicy zrozumiano, że panowanie niemieckie zbliża się szybko do końca. Niemców opanował popłoch i świat obiegły sprzeczne wiadomości o zamiarach dowództwa Wehrmachtu. Z jednej strony donoszono, że wojska Rzeszy nie będą bronić Warszawy, z drugiej zaś, że masy niemieckich rezerw zdążają nad Wisłę. W samej Warszawie rozpoczęła się szybka i bezładna ewakuacja ludności cywilnej niemieckiej, która w liczbie kilkudziesięciu tysięcy zamieszkiwała najelegantsze dzielnice.

Natarcia rosyjskie

Pierwsze uderzenia rosyjskie przyszły z kierunku Otwocka. Nie mogły one jednak doprowadzić do zajęcia Warszawy, dopóki znaczne siły niemieckie znajdowały się ciągle pod Siedlcami i pod Radzyminem. Bitwa o Siedlce trwała już od 24 lipca. Rosjanie nacierali od południa. Niemcy wycofujący się z Brześcia usiłowali za wszelką cenę dostać się do Warszawy. Części ich udało się przerwać i to spowodowało osłabienie natarcia rosyjskiego pod Otwockiem. Wkrótce jednak 28 lipca Armia Czerwona podjęła dalszy marsz i osiągnęła Mińsk Mazowiecki, a część jej sił przeprawiła się przez Wisłę pod Garwolinem. Na prawym skrzydle osiągnięto Radzymin. Od tej chwili rozpoczęło się ostrzeliwanie artyleryjskie Pragi.

Strategia rosyjska

Gen. Rokossowski, dowodzący siłami rosyjskimi pod Warszawą, oświadczył iż nie ma mowy o zdobyciu miasta czołowym szturmem — należy je najprzód okrążyć. Dlatego walki przybrały najzaciętszy charakter pod Garwolinem i w parodniowej bitwie o Radzymin, który przechodził kilkakrotnie z rąk do rąk. Rosjanie zgromadzili na froncie warszawskim około miliona ludzi, w tym kilkanaście dywizji pancernych i motorowych, polskie dywizje z Rosji i oddziały Armii Krajowej.

Podczas gdy silne ich grupy usiłowały dokonać przełamania na skrzydłach, osiągając w dniu 3 sierpnia Górę Kalwarię z jednej strony, a Wołomin i Jabłonnę z drugiej, siły główne związały Niemców na przedpolach Pragi. 28 brygad artylerii ostrzeliwuje Pragę od 31 lipca począwszy, a setki samolotów bombarduje niemieckie ośrodki oporu.

Niemcy bronia sie

Wbrew początkowym pogłoskom, Niemcy podjęli obronę Warszawy. Ściągnęli duże posiłki z południa i z zachodu (nawet z Węgier i Holandii) w tym 3 dywizje pancerne SS i całą siłą natarli na skrzydłach. Przez pewien czas mieli ułatwioną sytuację, gdyż z jednej strony Rosjanie musieli likwidować siły niemieckie wycofujące się spod Brześcia, a z drugiej (2 — 5 sierpnia) część wojsk niemieckich wycofujących się spod Białegostoku, pod parciem sił gen. Zacharowa, znalazła się na tyłach rosyjskich pod Wyszkowem, Radzyminem i Węgrowem. Wskutek tego obraz bitwy pod Pragą był bardzo niejasny i komunikaty nie dawały dokładnych danych.

Bitwa powietrzna

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Niemcy zebrali duże grupy lotnictwa na froncie wschodnim i usiłowali przeciwdziałać natarciom na Warszawę. Pomiędzy 1 a 4 sierpnia walki w powietrzu przybrały charakter masowy i komunikat rosyjski z 4 obwieścił stracenie 112 maszyn niemieckich. W walkach wzięły udział wszelkie typy samolotów: Sztormowiki, Typhoony i Spitfire'y z jednej, a aparaty Focke-Wulf, Stukas i Messerschmitt z drugiej strony.

Armia Krajowa w walce

Tymczasem w mieście oddziały Armii Krajowej pod dowództwem gen. Bora chwyciły za broń. Pomimo braków w uzbrojeniu, powstanie rozpoczęte w dniu 1 sierpnia poczyniło od razu duże postępy. Opanowano znaczne połacie Mokotowa, Woli, Kolonię Staszica, Ogród Saski, część Żoliborza, okolice dworców Wileńskiego i Wschodniego. Następne dwa dni stały pod znakiem przeciwnatarć niemieckich. Niemcy użyli czołgów, miotaczy płomieni i dużych oddziałów piechoty. Powstańcy ponieśli porażkę na Żoliborzu i stracili centralę telefoniczną na Zielnej, wkrótce jednak przeszli znów do ofensywy i opanowali plac Napoleona, pocztę główną, drapacz chmur »Prudential«, Politechnikę i koszary SS na Mokotowie przy ul. Puławskiej, Stare Miasto, elektrownię i gazownię. Krwawe walki rozwinęły się pod hotelami Bristol i Europejskim oraz w alei Szucha przy komendzie głównej Gestapo. Tu bój rozpoczął »oddział samobójców« Armii Krajowej. Wypełniony dynamitem samochód ciężarowy kierowany przez powstańców wjechał, pomimo ognia niemieckiego, na dziedziniec komendy Gestapo (gmach ministerstwa oświaty). Wybuch spowodował zawalenie się gmachu. Kilkuset urzędników Gestapo i żołnierzy SS znalazło śmierć.

Jednocześnie nowe natarcie polskie doprowadziło do opanowania placów Teatralnego, J. Piłsudskiego i Bankowego.

Niemcy bronią się podpalając całe dzielnice stolicy i wypędzając oraz ostrzeliwując ludność podejrzaną o współudział w powstaniu. W walkach nie bierze się jeńców. Wojska niemieckie usiłują za wszelką cenę utrzymać w ręku dworzec Główny i mosty, które od razu na początku przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk. Równie krwawe walki toczą się o ulicę Marszałkowską, gdzie oddziały niemieckie poniosły porażkę. Na wszystkich ulicach miasta wznoszą się barykady. Niemcy wprowadzili do walki lotnictwo bombowe i artylerię. Pomimo to inicjatywa walk pozostawała w ręku Armii Krajowej, do której przyłączają się coraz większe grupy ludności cywilnej.

Niedostatek broni zmusił gen. Bora do zwrócenia się przez radio do Sprzymierzonych o natychmiastową pomoc.

W szóstym dniu walk nastąpiło nowe uderzenie polskie, które doprowadziło do zajęcia placu Wilsona na Żoliborzu i walk wokół dworca głównego. Zdobyto szereg czołgów, którymi Polacy posługują się jako artylerią. Niemcy podpalili dzielnicę koło mostu Poniatowskiego w tym Dom Kolejarzy, mieszczący teatr »Ateneum«, szpital Czerwonego Krzyża, oraz Muzeum Narodowe i uniemożliwiają gaszenie ich. Oddziały polskie wzięły kilkuset jeńców.

(Dokończenie na str. 2)

Na swieto zolnierza

Święto żołnierza polskiego — 15 sierpnia — związane jest z datą zwycięstwa odniesionego w r. 1920 u bram Warszawy w wojnie polsko-rosyjskiej. Dziś, równo w 24 lata od tej daty, Armia Czerwona znów jest nad Wisłą. Walczy jednak nie z nami lecz z naszym wrogiem, niesie na swych bagnetach wyswobodzenie spod okupacji niemieckiej, głosi nam wolność i wyzwolenie. W szeregach tej armii walczą dywizje polskie, zwycięski pochód torują jej w Warszawie i w całym kraju polskie siły zbrojne. Zaiste, darmo szukać w historii przeobrażeń równie głębokich i zasadniczych!

A przecież, mimo te odmiany, dzień 15 sierpnia nadal pozostaje naszym świętem wojskowym i jest datą, której w pamięci naszej nie zatrzemy. Albowiem święto to nie wyraża naszych uczuć wyględem Rosji i żołnierza sowieckiego. Święto to służy upamiętnieniu zasług i ofiary zołnierza polskiego.

Każde wojsko przechowuje tradycję swych zwycięstw, każde oddaje cześć bohaterstwu swych żołnierzy. Dla nas Polaków bitwa warszawska r. 1920 jest największym zwycięstwem naszego wojska w dobie współczesnej, największym czynem zbrojnym Polski odrodzonej po latach niewoli. Odwołując się do tych wspomnień, szukamy znaków swej mocy, czerpiemy wiarę w swą wartość i siłę.

Są w dziejach narodów daty, które trwają poprzez wszystkie odmiany i koleje losu. Francja nie przestaje czcić Joanny d'Arc jako swej bohaterki narodowej, choć postać jej upamiętnia oswobodzenie ojczyzny spod jarzma Anglików, dzisiejszych oswobodzicieli.

Naród który chce wielkości, szanuje i czci pomniki swej przeszłości i nie wyrzeka się ich ani nie zmienia dla dnia bieżącego. Nic zresztą nie jest w mocy zmazać tego co zapisała historia.

Dla nas dzień 15 sierpnia ma treść żywą i wiecznie świeżą. W blasku swej glorii dzień ów wyraża niepisany testament przekazany nam zarówno przez Wielkiego Wodza jak i przez prostego żołnierza w r. 1920. Testament niezłomnego bohaterstwa, ofiarnego patriotyzmu i nigdy niczym niezachwianej wiary.

Przykazaniom tym wierny, posłuszny temu wzorowi, żołnierz polski lat 1939 — 1944 składa dowody, że dziedzictwa swych ojców i braci w tamtej wojnie jest godny. Dowody te składa dziś w sprawie, która Polskę i Rosję jednoczy w spólnym obozie Sprzymierzonych i która winna przed obu narodami otworzyć nową erę, nie wojen lecz zgody i braterstwa. I wierzy, że krew wspólnie przelana na polu n o w e j bitwy warszawskiej zcementuje przyjaźń, opartą na wzajemnym poszanowaniu praw i właściwości.

Zakładem tej odmienionej przyszłości jest czyn żołnierza polskiego. Jemu poświęcony jest dzień 15 sierpnia, dzień „krwi i chwały“-

Rozstrzygajace dni

Narady premiera Mikolajczyka w Moskwie

Pobyt premiera Mikołajczyka w Moskwie przeciągnął się; do czasu oddania tego numeru pod prasę nie zapadło jeszcze żadne rozstrzygnięcie, ubiegłe dni pełne były jednak wydarzeń wielkiego znaczenia.

Londyn – Kair – Teheran – Moskwa

Jak już donieśliśmy, premier polski podjął swą podróż samolotem w towarzystwie ministra spraw zagranicznych T. Romera oraz przewodniczącego Rady Narodowej prof. St. Grabskiego. Droga wiodła przez Gibraltar, Kair i Teheran. W Teheranie oczekiwał samolot sowiecki, który przywiózł też oficjalne zaproszenie marszałka Stalina.

Wyslannicy Kraju

W drodze premiera Mikołajczyka spotkali w Kairze wysłannicy Kraju, którzy opuścili ziemię polską zaledwie przed 5 dniami i wieźli dla rządu najnowsze wiadomości o stanie rzeczy pod okupacją i o stanowisku zajętym w sprawie polsko-sowieckiej przez krajowy parlament polski (Radę Zjednoczenia Narodowego). Wysłannicy ci to Tomasz Arciszewski, stary i zasłużony działacz socjalistyczny, wieloletni poseł sejmowy, obecnie prezes PPS w Kraju. Drugi to dr Józef Rettinger, bliski i zaufany współpracownik śp. premiera Sikorskiego, wysłany przez niego do Moskwy w r. 1941 dla nawiązania wstępnych stosunków dyplomatycznych a ostatnio bawiący przez kilka miesięcy w Kraju na zlecenie rządu. Wreszcie trzeci to działacz polityczny ukrywający się pod pseudonimem Celt, który również delegowany był przez rząd do Kraju. Wszyscy ci wysłannicy natychmiast po spotkaniu naszego premiera udali się do Londynu, gdzie złali rządowi szczegółowe raporty — premier Mikołajczyk zaś odleciał z towarzyszącymi mu osobami w dalszą drogę.

Narady w Moskwie

Do Moskwy delegacja nasza przybyła w dn. 1 sierpnia. W pierwszym dniu pobytu premier odbył narady z ambasadorami brytyjskim i amerykańskim w Moskwie. W dn. 2 sierpnia doszło do spotkania z wicepremierem i komisarzem do spraw zagranicznych Mołotowem; rozmowa trwała pół godziny i, jak oświadczył premier Mikołajczyk przedstawicielom prasy, odbyła się »w serdecznej atmosferze«. Następnego dnia Mikołajczyk, Romer i Grabski przyjęci zostali przez marszałka Stalina. Tym razem narada trwała ponad 2 i pół godziny, po jej zakończeniu premier polski odmówił udzielenia prasie jakichkolwiek informacji, dziennikarze podnoszą wszelako, że był »w dobrym nastroju«. Z kolei zaczęły się spotkania i narady z przedstawicielami tzw. Komitetu wyzwolenia narodowego, a mianowicie z jego prezesem Osupką-Morawskim i wiceprezesem Andrzejem Witosem.

»Protokul dyplomatyczny«

Kierownicy »Komitetu«, przybyli do Moskwy, przyjęci zostali przez władze sowieckie z honorami należnymi »członkom rządu«. W przeciwieństwie do tego, delegacja rządu polskiego przyjmowana jest w Moskwie na prawach »osób prywatnych«. Sowiety zaznaczają tym, że nie utrzymują stosunków dyplomatycznych z rządem polskim, uznanym — jak wiadomo — przez wszystkie państwa sprzymierzone, a natomiast stosunki te mają z Komitetem. Co więcej, władze ZSRR wymieniły z »Komitetem« oficjalne przedstawicielstwa dyplomatyczne. Nie przeszkadza to oczywiście, że równocześnie z rządem polskim prowadzone są rozmowy »o charakterze nieoficjalnym«.

»Komitet« dziala

Ze swej strony, Komitet wyzwolenia narodowego stara się stworzyć jak najwięcej faktów dokonanych, które by świadczyły o jego władzy i wpływach na ziemiach polskich. Władze Komitetu przeniosły się z Chełma do Lublina, powołano do życia »rady« lokalne, złożone z »wypróbowanych patriotów«, zarządzono mobilizację do armii polskiej w Sowietach.

W miarę czasu ujawniły się bliższe szczegóły dotyczące osobistości wchodzących w skład Komitetu. Przewodniczący nazywa się faktycznie Osupka, Morawskim zaś jest tylko z pseudonimu. Jest to dawniejszy działacz socjalistyczny, który w czasie wojny wystąpił z PPS i przeszedł do partii komunistycznej (nazywającej się obecnie Polska Partia Robotnicza). Również i wielu innych członków tegoż Komitetu jest komunistami, ogółem na 14 członków Komitetu 9 jest komunistami. Żaden z pozostałych członków nie należy do któregokolwiek z 4 głównych stronnictw politycznych, wchodzących w skład parlamentu krajowego

(Dokończenie na str. 2)

Bohaterska Warszawa

(Dokonczenie ze str. 1)

W dniach 3 — 6 sierpnia sytuacja Armii Krajowej w Warszawie była bardzo trudna, pomimo dużych sukcesów taktycznych. Na przedpolach Pragi Rosjanie walczyli z świeżo przybyłymi oddwodami niemieckimi oraz z dywizjami wycofującymi się ze wschodu. Musieli mieć tu duże trudności, skoro komunikat niemiecki z 6 doniósł o ,,odcięciu i zniszczeniu dużej rosyjskiej grupy pancernej liczącej ponad 100 czołgów.

Jednocześnie Armii Krajowej brakowało broni. W dniu 4 rzecznik sztabu gen. Rokossowskiego mówił, że Rosjanie starają się dostarczyć broń. Mówił, że patrole rosyjskie przechodzą przez Wisłę i docierają nocą do miasta, a Rosjanie otrzymują wizyty z tamtej strony rzeki. Jednocześnie oświadczył, iż regularny dowóz broni został już zorganizowany. Również rząd polski przedsięwziął dostawę broni.

Tym niemniej Armia Krajowa skazana jest dotychczas na walkę w osamotnieniu, gdyż bezpośredni napór rosyjski na Warszawę ustał z niewiadomych przyczyn. Możliwe że jest to wynik zaciętych przeciwnatarć niemieckich.

Rozstrzygajace dni

(Dokonczenie ze str. 1)

i rządu w Londynie i odzwierciedlających wolę społeczeństwa polskiego na ziemiach okupowanych.

Jakie sa widoki?

Trudno jest w tej chwili przewidzieć czy rozmowy w Moskwie doprowadzą do porozumienia między Polską i Sowietami i na jakich warunkach. Prasa całego świata śledzi te narady z największym zainteresowaniem i snuje na ich temat wiele różnych domysłów. Amerykański wiceminister spraw zagranicznych Stettinius wyraził zadowolenie z samego faktu nawiązania rozmów. »Dziennik Polski« w Londynie podkreśla potrzebę usunięcia między obu sąsiedzkimi państwami wszystkiego co je może dzielić. Rząd polski udzielił premierowi Mikołajczykowi zupełnego pełnomocnictwa do zawarcia układu i pozostaje z nim w ciągłej łączności telegraficznej. Dni najbliższe doprowadzą być może do wyjaśnienia się sytuacji.

A tymczasem...

Tymczasem wszakże prasa sowiecka w sposób niezwykle brutalny atakuje polskiego Wodza Naczelnego gen. Sosnkowskiego; oddziały Armii Krajowej walczące z Niemcami na wschód od tzw. linii Curzona zostały podobno wezwane do natychmiastowego przejścia na zachód od tej linii. A powstańcza armia krajowa w stolicy naszej krwawi się i walczy samotnie.

Churchill o sprawie polskiej

przed brytyjska Izba Gmin

W dniu 2 sierpnia premier Churchill wygłosił w parlamencie dłuższe przemówienie, poświęcone przede wszystkim ocenie wydarzeń wojennych, a także w pewnej mierze sytuacji politycznej. W mowie tej wypowiedział się również o sprawie polsko-rosyjskiej w związku ze zmianami zaszłymi ostatnio. Oto dosłowne brzmienie tego ustępu:

»Moim zdaniem chwila obecna jest pełna nadziei dla Polski, za której prawa i niepodległość weszliśmy do wojny przeciw Niemcom. Dlatego też Eden i ja wraz z innymi czyniliśmy co tylko było możliwe, pracując do późnej nocy, aby doprowadzić do wizyty Mikołajczyka i innych członków jego rządu w Moskwie, gdzie Stalin skłonny jest ich przyjąć. Prezydent Stanów Zjednoczonych był temu również przychylny. Jakże by zresztą mogło być inaczej jeśli zważyć jego głębokie zainteresowanie sprawą polską! Armie rosyjskie stoją teraz u wrót Warszawy. Przynoszą one wyzwolenie Polski. Ofiarowują one Polakom wolność, suwerenność i niepodległość. Żądają ażeby była Polska przyjazna dla Rosji. Wydaje mi się to bardzo rozsądne zważywszy cios jaki spotkał Rosję, zaatakowaną poprzez ziemie polskie.

Sprzymierzeni chętnie widzieliby ponowne zespolenie lub zjednoczenie polskich sił zbrojnych, zarówno tych które walczą wraz z mocarstwami zachodnimi, jak i tych co są po stronie sowieckiej. Mamy kilka dzielnych polskich dywizji walczących na zachodzie, a są jeszcze inne które biją się w Rosji. Niechby zeszły się one razem! Pragniemy tego. Byłoby rzeczą wspaniałą móc położyć te podwaliny w chwili gdy sławna stolica Polski, która tak walecznie broniła się przeciw najazdowi niemieckiemu, zostanie uwolniona dzięki dzielności oręża rosyjskiego«.

Koniec Generalnego Gubernatorstwa

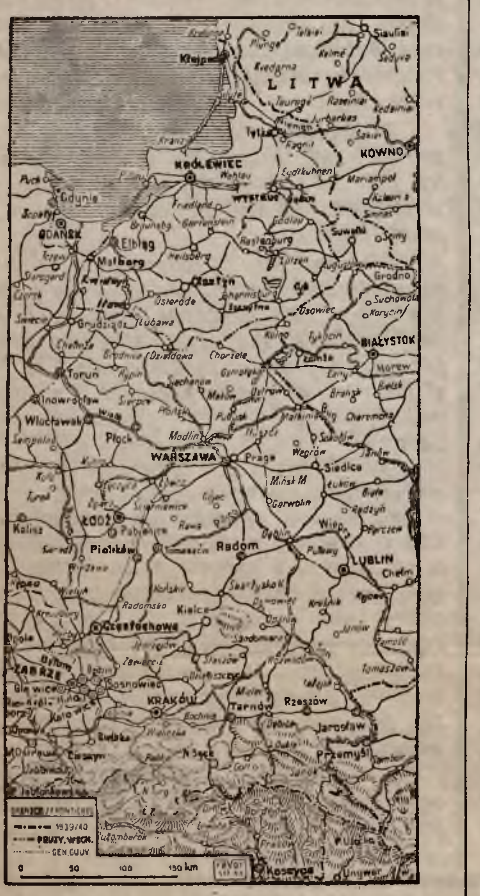
Wyjazd Franka z Krakowa

Wedle niektórych doniesień gubernator Frank opuścił już Kraków. Agencje niemieckie twierdzą, że jeszcze 2 sierpnia przewodniczył na posiedzeniu swej rady przybocznej w Krakowie na Wawelu i oświadczył, że sytuacja wcale nie jest zła, że środki zaradcze zostały zarządzone i że jest zadowolony z postawy ludności na terenach objętych działaniami wojennymi.

Warto przypomnieć że jeszcze w r. 1939 Frank oświadczył, iż obejmuje rządy na ziemi, której los odtąd będzie związany na wieki z Rzeszą.

Dziś, w pięć lat niespełna, pod Krakowem wre bitwa, a Frank wyjechał.

Walki na ziemiach Polski



28 lipca. Jarosław zdobyty. Krwawe walki na przedpolach Warszawy. Wojska rosyjskie zbliżają się do Łomży.

29 lipca. Nowe walki pod Siedlcami.

30 lipca. Walki pod Augustowem i Łomżą. Rosjanie na przedmieściach Rzeszowa.

31 lipca. Rosjanie nacierają na Suwałki. Dalsze walki między Siedlcami i Warszawą. Łuków ostatecznie zajęty. Zajęcie Doliny.

1 sierpnia. Walki pod Warszawą.

2 sierpnia. Rosjanie zajmują pod Warszawą Wołomin i Kałuszyn.

3 sierpnia. Zajęcie Rzeszowa, Kolbuszowej i Majdanu. Dalsze walki pod Warszawą.

4 sierpnia. Rosjanie przekroczyli Wisłę pod Sandomierzem osiągając Staszów. Bitwa o Warszawę rozwija się dalej.

5 sierpnia. Zajęcie Stryja. Na kierunku Krakowa zajęto Opatów.

6 sierpnia. Zajęcie Drohobycza. Z przyczółka mostowego pod Sandomierzem i Opatowem Rosjanie kierują się na Kraków i na północ w kierunku Warszawy i Łodzi. Walki pod Augustowem i Suwałkami.

7 sierpnia. Rosjanie zajmują Borysław, oraz Sambor.

Muzeum Polskie w Rapperswilu zawiadamia, że wszelkie wpłaty należy przekazywać na konto czekowe Nr IX 9885. Polnisches Museum Rapperswil, St. G.

Egzamin maturalny

Żołnierze internowani, pragnący składać **egzamin z ukonczenia gimnazjum ogolnokształcacego lub eksternistyczny egzamin dojrzalosci** — wniosą podania do Dyrekcji Liceum w Wetzikonie z prośbą o dopuszczenie ich do tego egzaminu. Termin wnoszenia podań **do 25 sierpnia 1944.**

Odpowiednie formularze podania można otrzymać w Dyrekcji Liceum w Wetzikonie.

Miedzy Bugiem a Wisla

Walki Armii Krajowej

Na posiedzeniu Rady Ministrów wicepremier Kwapiński wyraził imieniem Rządu podziękowanie Armii Krajowej za jej bohaterskie walki na Wileńszczyźnie, Wołyniu i we Lwowie.

Według wiadomości z Kraju, wojska rosyjskie były wsparte przez 3. i 27. dywizje Armii Krajowej oraz inne oddziały. Wojska polskie zdobyły Kock i Lubartów a oprócz tego dokonały zniszczeń torów kolejowych między Siedlcami i Warszawą, Siedlcami i Lublinem, Siedlcami i Brześciem, przyczyniając się w ten sposób do uniemożliwienia ruchu wojsk niemieckich.

W działaniach pod Siedlcami i Białą Podlaską wystąpiły 34 i 35 pp działające w ramach 9 dywizji piechoty. Oddziały te wzięły wielu jeńców pod Białą Podlaską. Jeńców tych oddano następnie Rosjanom.

Z chwilą dotarcia Rosjan do Wisły, działalność Armii Krajowej wzmogła się na zachodzie, a to głównie w Kieleckim i na Śląsku, gdzie trwa działalność sabotażowa na liniach kolejowych.

W ofensywie rosyjskiej pod Białymstokiem podlaskie grupy Armii Krajowej przerwały linie kolejowe prowadzące z Białegostoku do Grajewa i z Białegostoku do Małkini.

Na zachód od Warszawy wykolejono 48 pociągów, w tym trzy pancerne. Zniszczono 178 parowozów.

* * *

Prezydent RP wydał orędzie do Armii Krajowej. Zwracając się przede wszystkim do tych co walczyli we Lwowie, Wilnie i w Lubelskim oraz tych co krwawią się w Warszawie. Prezydent dziękuje im w imieniu całego narodu i nazywa ich niestrudzonymi synami oręża polskiego, których walka dowodzi wobec świata niezłomnej woli narodu w dążeniu do odzyskania wolności.

Sprzymierzeni w murach twierdzy europejskiej

(Kronika wydarzen 27. 7 – 7. 8)

Na frontach. — Bitwa w Normandii przekształca się w bitwę o Francję. Amerykanie odcinają półwysep bretoński i idą na Paryż. Walki o Brest, Lorient, St. Malo i Nantes. — We Włoszech Sprzymierzeni osiągnęli Florencję. — Na froncie wschodnim bitwa o zniszczenie 20 dywizji niemieckich okrążonych na Łotwie i w Estonii. Walki na granicy Prus Wschodnich. Ofensywy na Kraków i Warszawę. — Powstanie w Polsce i we Francji. — W Jugosławii marsz. Tito przechodzi ponownie do działań zaczepnych.

Zmiany w Finlandii. Przychylny Niemcom prezydent Ryti zrzeka się swego stanowiska. Na jego miejsce wchodzi marsz. Mannerheim. Pogłoski o nawiązaniu rokowań pokojowych z Rosją.

Turcja przeciw Rzeszy. Turcja zrywa stosunki dyplomatyczne i handlowe z Niemcami. Masowe aresztowania Niemców w Konstantynopolu pod zarzutem szpiegostwa. Rządy Rumunii i Bułgarii nie chcą zerwać stosunków z Turcją pomimo nacisku Berlina.

Czystka w Niemczech. Hitler powołuje specjalne sądy honorowe do sądzenia wojskowych podejrzanych o sprzyjanie spiskowcom. Wydalenie z armii niemieckiej 1 marszałka i kilkunastu generałów oraz oddanie ich pod sąd „ludowy". Wielkie aresztowania w całej Rzeszy.

Wódz Naczelny w Londynie

Naczelny Wódz gen. Sosnkowski powrócił do Londynu z inspekcji wojsk polskich we Włoszech i na Bliskim Wschodzie i został w dn. 8 sierpnia przyjęty przez Prezydenta RP, któremu zdał sprawę ze swej podróży.

Program rzadu na okres najblizszy

Wicepremier Kwapiński wygłosił przez radio przemówienie do kraju, w którym podał do wiadomości projekty reform opracowane przez rząd podczas pobytu za granicą.

Naczelną myślą tych reform jest odbudowanie państwa na całkowicie demokratycznych podstawach.

W tym celu przygotowany został dekret o ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych, który umożliwi wybranie nowego Sejmu i uchwalenie nowej konstytucji.

W dziedzinie gospodarczej na czoło wysuwa się sprawa reformy rolnej, w której zasadą ma być parcelacja i przejęcie przez państwo własności nieruchomej ziemskiej ponad 50 hektarów celem parcelacji oraz upaństwowienie wszystkich lasów z wyjątkiem gromadzkich a także upaństwowienie majątków pozostających w ręku Niemców.

Najpilniejszym zagadnieniem po wojnie będzie sprawa wyżywienia ludności i natychmiastowego dostarczenia pracy wszystkim.

Pomoc dla Polakow z Rosji

Świątpol (Światowy Związek Polaków za granicą) w Londynie nie posiada całkowitej kartoteki uchodźców, ewakuowanych z Rosji; wszelkie informacje i szczegółowy spis wraz z aktualnymi adresami poszczególnych uchodźców posiada natomiast D e l e g a t u r a M i n i s t e r s t w a P r a c y i O p i e k i S p o ł e c z n e j w T e h e r a n i e. Oto jej adres: The Delegate for Social Welfare, Polish Delegation, Khiaban Bistmestri Chahreza, Teheran, Iran.

Zolnierze pracujacy pojedynczo!

Blisko połowa należności za nasze pismo za lipiec br. nie została jeszcze zapłacona.

Prosimy wszystkich — którzy tego jeszcze nie zrobili — o wpłacenie 45 rapów na konto administracji przekazem, który dołączyliśmy do numeru z 1 lipca br.

Administracja

Sprostowanie

Sierżant Stanisław Zurnia z ob. Martel Dernière prosi nas o sprostowanie, że w zamieszczonym w nr. 18 (98) „Gońca" sprawozdaniu „Spieszymy z pomocą" podany został mylnie jego stopień, jako kaprala.

Polska w gospodarstwie swiatowym

Znana jest dyskusja z lat przedwojennych na temat czy w gospodarstwie światowym ma panować zupełnie swobodna wymiana towarów pomiędzy poszczególnymi krajami, czy też państwa mogą ograniczać tę wymianę z takich lub innych przyczyn. Zwolennikami liberalizmu, czyli swobodnej wymiany, były przede wszystkim państwa bogate i uprzemysłowione. Natomiast państwa słabsze i zapóźnione chciały ułatwiać rozwój swojemu przemysłowi chroniąc go przed konkurencją obcą przy pomocy ceł, ograniczeń przywozu itd., słowem stosowały tzw. protekcjonizm.

Mówi się nieraz, że protekcjonizm był jednym z powodów obecnej wojny, ponieważ odgradzanie się jednych państw od drugich granicami celnymi powodowało różne trudności gospodarcze, które w końcu musiały znaleźć ujście w wojnie. Zrozumiałe jest, że Anglia i Ameryka, jako państwa gospodarczo silne, opowiadały się za liberalizmem. Anglosascy mężowie stanu zapowiadają powrót do pełnego liberalizmu po wojnie. Gospodarstwa narodowe mają się zrastać coraz bardziej w jedno gospodarstwo światowe.

Rzeczywiście, życie gospodarcze staje się coraz bardziej skomplikowane i

dzisiaj zadne panstwo nie moze byc calkiem samowystarczalne ani odgraniczyc sie w zupelnosci od innych.

Być może, że spełnią się życzenia mężów stanu państw sprzymierzonych i że nastąpi po wojnie powrót do liberalizmu. Dla Polski jest to sprawa bardzo ważna, bo jej przyszłość gospodarcza zależy od tego, który system zapanuje.

Polska zmuszona była stosować protekcjonizm w formie opłat celnych na wwożone towary, albo wprost zakazów przywozu itd. Powodem tego było wejście niektórych państw uprzemysłowionych na drogę dążenia do samowystarczalności gospodarczej (autarkii), a ponadto pewne właściwości naszego życia gospodarczego, o których należy tu krótko wspomnieć.

Wieś polska jest przeludniona i biedna, więc nadmiar ludności wiejskiej musi znaleźć zatrudnienie w przemyśle i handlu.

Jedynie rozbudowa przemyslu jest w stanie spowodowac podwyzke cen produktow rolnych, a przez to wydobyc wies polska z nedzy.

Dlatego też nie należy się dziwić, że państwo polskie, chcąc podnieść dobrobyt wsi, kładło największy nacisk na uprzemysłowienie kraju.

Ale uprzemysłowienie może się dokonać jedynie w dogodnych warunkach, które właśnie musi stworzyć państwo przez odpowiednią politykę gospodarczą, regulowanie handlu zagranicznego, wpływanie na dopływ kapitałów itd. Młody przemysł potrzebuje przejściowego okresu ochrony aż do chwili, gdy będzie on dostatecznie silny, by własnymi środkami sprostać konkurencji obcej. Albowiem im lepiej jest rozwinięty przemysł, tym taniej może on sprzedawać swoje produkty, a więc osiągać przewagę w walce konkurencyjnej na rynku. Stąd też dla młodego przemysłu szczególnie groźna jest konkurencja obcych wysoko rozwiniętych przemysłów.

Moglibyśmy w Polsce szybko rozwinąć przemysł do tego stopnia, że nie potrzebowałby się on obawiać konkurencji zagranicznej, a więc nie potrzebowałby specjalnej ochrony ze strony państwa. Mamy bowiem w kraju dość dużo surowców i mamy techników, którzy już w ciągu ubiegłego dwudziestolecia wykazali, że potrafią prowadzić wytwórczość przemysłową równie dobrze, jak to jest w innych krajach.

Brakuje nam tylko jednej, ale bardzo waznej rzeczy, a mianowicie kapitalu.

Gdybyśmy mieli dostateczne kapitały, to powrót pełnego liberalizmu w gospodarstwie światowym nie stwarzałby poważnych niebezpieczeństw dla polskiej gospodarki. Jeżeli jednak po wojnie będziemy musieli odbudowywać nasze gospodarstwo i rozwijać przemysł nie mając dostatecznych kapitałów, to chcąc czy nie chcąc będziemy musieli gospodarstwo to chronić przed konkurencją krajów bogatszych, a więc stosować do pewnego stopnia protekcjonizm.

Liberalizm gospodarczy wymaga nie tylko swobody w wymianie towarów, ale i swobodnego dopływu kapitałów tam, gdzie one są potrzebne. Życie gospodarcze Polski, jak i wielu innych państw słabszych, cierpiało w ostatnim dwudziestoleciu przez to, że nie było swobodnego dopływu kapitałów. Państwa bogate i uprzemysłowione uskarżały się na brak możności zbytu dla swoich towarów. Ale kapitał z tych krajów nie dopływał do Polski i innych państw biedniejszych. Jeżeli chce się sprzedawać swoje towary, bo ma się ich za dużo, ale równocześnie nie chce się umieszczać swojego kapitału tam, gdzie go jest za mało, to tego nie można nazwać prawdziwym liberalizmem.

Powrot do pelnego liberalizmu moglby byc dla obu stron korzystny, jezeli naprawde uwzgledni potrzeby obu stron.

Ograniczenia handlu międzynarodowego, jakie istniały przed wojną, powodowały także dla Polski duże trudności. Natomiast prawdziwa współpraca międzynarodowa mogłaby bardzo ułatwić rozwiązanie naszych najbardziej palących zagadnień, jakimi są przeludnienie wsi i brak dostatecznie rozwiniętego przemysłu. Nie powinny się jednak powtórzyć błędy, jakie w gospodarce światowej popełniano przed wojną, a przede wszystkim dążenie do liberalizmu tylko tam, gdzie to jest korzystne dla państw silniejszych.

Tylko błędne pokierowanie gospodarstwem światowym przez najsilniejsze dzisiaj państwa może zmusić Polskę do ponownego zamknięcia swojego gospodarstwa i odgrodzenia go od zagranicy, aby mu zapewnić możność rozwoju. Nie będzie to potrzebne, jeżeli zapanuje prawdziwy liberalizm, który pozwoli na wejście Polski do ogólnego gospodarstwa światowego na prawach czynnika równorzędnego z innymi.

A. Szeworski (Winterthur)

Zwycieskim szlakiem II korpusu

Dalsze postepy na północ od Ankary

Dywizje Karpacka i Kresowa prowadziły w ciągu ubiegłych dni dalsze, nieprzerwane działania na prawym skrzydle 8. Armii. Po świetnym zwycięstwie odniesionym pod Ankoną i zdobyciu tego waznego portu adriatyckiego, oddziały polskie posunęły się o kilkadziesiąt kilometrów na północ, zdobywając port rybacki Senigallia oraz szereg punktów na północ od rzeki Misa. Opór niemieckich dywizji jest na tym odcinku w dalszym ciągu bardzo silny i postępy naszych oddziałów odbywają się wśród nieustających walk.

Zwycięskie działania II Korpusu są przedmiotem powszechnego uznania i podziwu wszystkich sprzymierzonych. Król W. Brytanii, który przybył w lipcu do Włoch i powitany był w porcie Neapolu przez wielką flotę wojenną, wśród której znajdowały się również okręty polskie, odwiedził polskie oddziały w pobliżu Ankony. Przybyłego monarchę, któremu towarzyszyli gen. Alexander oraz dowódca 8. Armii gen. Leese, powitali gen. Sosnkowski i Anders. Po odegraniu hymnów narodowych brytyjskiego i polskiego, odbyła się defilada, którą otwierały oddziały dawnej brygady Karpackiej, z sztandarem ofiarowanym w r. 1941 w Afryce przez gen. Wavell'a, a teraz wchodzące w skład dywizji tej samej nazwy i okryte chwałą bitwy o Cassino. Dalej szły oddziały, które zdobyły Piedimonte i — ostatnio — Ankonę, wreszcie oddziały, które wywalczyły zwycięstwo w bitwie o Monte Cairo. Defiladę zamykały oddziały brytyjskie, przydzielone do polskich i walczące wspólnie z nimi na odcinku adriatyckim. Wszystkie oddziały uczestniczące w uroczystości wyłonione były ochotniczo jako delegacje reprezentujące właściwe jednostki wojskowe, biorące tymczasem udział w dalszych działaniach wojennych. Defilada wyborowych wojsk polskich — weteranów tylu bojów i bitew, ich postawa i wygląd zrobiły na królu oraz jego świcie wielkie wrażenie. Korespondenci angielscy poświęcili tej uroczystości długie i barwne opisy.

W parę dni później odbyła się uroczystość wręczenia gen. Andersowi wysokiego odznaczenia amerykańskiego »Legion of Merit« (Krzyża Zasługi) przez zastępcę głównodowodzącego wojsk amerykańskich w rejonie Śródziemnomorskim.

Ze swej strony, Wódz Naczelny, gen. Sosnkowski nadał gen. Andersowi krzyż kawalerski Virtuti Militari oraz wielką ilość krzyżów srebrnych tegoż odznaczenia jak i Krzyżów Walecznych oficerom, podoficerom i szeregowcom Korpusu. Pośmiertne odznaczenia otrzymali: śp. pułkownicy Franzlo, Jastrzębski, Kamiński i Kurek. Odczytując dekret o tych odznaczeniach, Wódz Naczelny oświadczył: »W naszej rodzinie żołnierskiej ślubujemy poległym kolegom pamięć najwierniejszą, by czyny ich nie zostały zapomniane. Gdy wojska nasze staną na

(Dokończenie na str. 4)

Cztery sierpnie

ROK 1864

Stoki warszawskiej cytadeli…
Poranna zorza niebo bieli.
Za wolność Polski — TYLKO ZA TO —
Umiera Traugutt,
Wódz,
Dyktator.

ROK 1914

Nocą uśpione Oleandry…
Niebo różowi brzask poranny.
Cisze tną ostre jak miecz słowa:
„Idziecie pierwsi… Wy… Kadrowa.
TYLKO CZYN zerwie Polsce pęta…“
— mówi Piłsudski,
Wódz,
Komendant.

ROK 1920

Belweder skryła noc głęboka…
Lśni czerwień łuny na obłokach.
Wre walna bitwa
O Warszawę.
PLAN CUDU TWORZY Wódz,
Marszałek.

ROK 1944

Niebo żelazem ziemię burzy…
Toczą się czołgi. Prą piechurzy.
Marsz TYLKO WPRZÓD,
Jak strzał — to celny!
Wiedzie — Sosnkowski,
Wódz Naczelny.

St. Ot. (Waltensburg)

Opowiesc o meczenstwie duszy polskiej

E. K. I.

W piątek wieczorem, kiedy armaty przestały na przeszło godzinę ostrzeliwać wzgórza pod Cassino, do oddziału amerykańskiego, stojącego pomiędzy zgliszczami niewielkiej wioski, przyszedł żołnierz niemiecki i prosił, żeby go wzięto do niewoli.

Amerykanie widzieli już wielu takich dezerterów, nie zdziwili się więc wcale. Odstawili go, obojętnie żując gumę, do oficera zajmującego się przesłuchiwaniem jeńców.

Oficer miał przygotowaną listę zwykłych w takich wypadkach pytań; już z góry wiedział, jakie usłyszy odpowiedzi. Po kilku zdaniach przekonał się jednak, że dezerter nie jest zwyczajnym zbiegiem. Człowiek, który stał przed nim, miał na piersiach »E.K.I.« — krzyż żelazny I. klasy, a zapytany o przyczynę dezercji pokazał palcem na krzyż właśnie. Oficer amerykański wiedział doskonale, że E.K.I. nie dostaje się za byle co; pamiętał także, że wśród dezerterów przez niego dotychczas przesłuchiwanych nie natrafił jeszcze na odznaczonego krzyżem żelaznym.

Spojrzał na jeńca uważnie, przez dłuższą chwilę przyglądał się krzyżowi niemieckiemu, potem rzucił oczy z powrotem na papier i odczytał na głos nazwisko: Robert Polotschek.

Robert Polotschek był synem Walentego Poloczka, rolnika ze wsi Zabórze nad Odrą. Ojciec wiedział, że był Polakiem, syn w chwilach sentymentalnych przypominał sobie tylko o wsi i rzece, i uczucia swoje, dziwnie niepokojące i bliskie, określał słowem: Śląsk. Kiedy oficerowie z 72. Infanterieregiment'u kręcili głową nad pisownią jego nazwiska i starannie kaligrafowali »tsch«, Robert uśmiechał się dobrodusznie i rzucał tłumaczącą uwagę: Oberschlesisch!

Trudno byłoby nazwać Roberta Polotschka hitlerowcem. Wstąpił wprawdzie do Hitlerjugend, ale głównie dlatego, żeby dostać robotę. Matka opłakiwała nieraz jego mundur, kiedy przyjeżdżając na urlop na wieś dawał go matce do oczyszczenia. Matka wiedziała, że Robert czynił to wszystko ze wstydu. Wstydził się swego dzieciństwa, ojca, matki, kościoła z polskimi nabożeństwami, pieśni śpiewanych wieczorami nad rzeką, kiedy szli z dziewczynami pod szumem wierzb. Wstydził się — takie określenie znalazła matka. Robert na dnie duszy czuł co innego: jego uczucie miało barwę silną, paliło nie tak jak wstyd pali, dusząc gniew i rozpacz; ono rosło wyżej i szerzej, obezwładniało myśli, zadeptywało wspomnienia. Nie wstyd to, mamo, ale strach, nienazwany, niepojęty, strach przed samym sobą.

Robert paradował po wsi w swoim mundurze, ale pod szumem wierzb nie odnajdywał już dźwięcznych śmiechów i wysokich pieśni. Wyrwał się z kręgu zaklętego, z dziecięcego mistycyzmu, ale jednocześnie, odpychając od siebie sentyment przeszłości, odepchnął razem z nim ludzi, najbliższych towarzyszy zabaw, pierwsze zdobycze wiosennych zalotów. Był teraz sam, dojrzały postanowieniem, świadomy praktycznej wartości swego kroku, męski brutalną odpowiedzią, daną płaczącej matce i ponuro milczącemu ojcu.

Robert Polotschek zrozumiał wcześnie, że na jego drodze konsekwencje następują szybko po postanowieniach, że skoro raz »tsch« zajęło miejsce »cz«, to już trzeba skończyć na zawsze z medytacjami, namysłaniem się, ślamazarnym przeczekiwaniem niewyraźnych sytuacji. Polotschek oczekiwał wielu niespodzianek od przyszłości, ale to go właśnie najbardziej interesowało: jutro, jeszcze jeden nowy dzień, byle dalej od siebie wczorajszego i dzisiejszego, byle bliżej obiektywnej prawdy zdarzeń.

Przestał przyjeżdżać do rodziców na urlopy. Nie było po co tłuc się koleją z Nadrenii do małej wiosczyny nad Odrą. Łzy matki drażniły go coraz bardziej, ojca gotów był znienawidzić za to uparte milczenie, obojętność dziewczyn i kolegów szkolnych ostudzała szybko pychę początkującego karierowicza.

Ostatni raz posłał zdawkową kartę z życzeniami świątecznymi na wiosnę 1939. Kampania w Polsce zawiodła jego nadzieję. Przyjechał z oddziałami, które nie powąchały prochu, okupować Podkarpacie. Z Polakami się nie stykał. Ani on tego nie pragnął, ani tym bardziej oni.

Robert przygotowywał się do wojny psychicznie. Wiedział, że cała jego przyszłość od niej zależy. Wierzył także, że pozbędzie się wreszcie starego balastu przeszłości, sentymentalnych skrupułów w walce o sprawy nieosobiste.

Dopiero po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej Polotschek znalazł się na prawdziwym froncie. Jechał po przestrzeniach słonecznej Ukrainy w ciepłej zażyłości z karabinem maszynowym. Nie myślał o politycznych zagadnieniach wojny, nie zastanawiał się nad rozwojem wypadków, wysłuchiwał komunikatów radiowych i rozkazów z ufną cierpliwością człowieka, który zna swoje zadanie, ale nie myśli o całości kampanii — bo i po co? Czy to od niego zależy? Podobno

Musze miec nowy nos

Pilot angielski w... naprawie

Dopóki ciężkie oparzelizny, których doznałem w wypadku samolotowym, nie zaczęły się goić, nie miałem zielonego pojęcia o sztuce chirurgii plastycznej (dokonywanie operacji, mających na celu naprawę zewnętrznych uszkodzeń lub zniekształceń ciała — przyp. Redakcji).

Skoro już odleżałem parę miesięcy w szpitalu RAF i odzyskałem nieco sił i możliwości rozsądnego myślenia, dano mi znać, że mam się udać do sławnego szpitala chirurgii plastycznej w Sussex (jeden z okręgów Anglii południ.).

Jak się zdawało, miałem być — że się tak wyrażę — na nowo zrobiony; powiedziano mi w delikatny i oględny sposób, że jest ze mną tak źle, iż całkiem śmiało mogę powierzyć się opiece chirurga na dwa i pół roku.

Istotnie: miałem już tylko jedno oko, drugim mało co mogłem widzieć. Nie miałem powiek. Nos i usta były zniekształcone i wskutek uszkodzeń skóry prawie nie mogłem nimi poruszać. Moje ręce były tylko sztywnymi i krótkimi kikutami, nieomal całkiem unieruchomionymi w stawach.

Nie miałem więc wyboru, pozostało mi tylko zgodzić się z koniecznością niezliczonych odwiedzin sali operacyjnej za cenę stopniowego, ale pewnego powrotu do ludzkiego wyglądu.

Udało mi się wreszcie wydostać lustro. Byłem wprawdzie przygotowany na pierwsze wrażenie, nie mogłem się jednak opanować i wprost się załamałem, zobaczywszy jak ciężko i nie do poznania jestem zniekształcony. Pierwszą rzeczą, która musiała być dokonana, to zaopatrzenie w powieki jedynego pozostałego oka. Chirurg badał mnie w milczeniu. Zapytał tylko czy chcę poddać się operacji, po czym przekazał mnie asystentowi celem poczynienia przygotowań.

Skóra dla moich powiek miała być wzięta z ramienia. Zgolono mi je i oczyszczono starannie. Potem zawieziono mnie do sali operacyjnej i uśpiono.

Cztery dni miałem oko zakryte opatrunkiem, wreszcie chirurg zdjął bandaże powoli i ostrożnie. Był zachwycony.

»Doskonale! — rzekł. — Na razie jeszcze oko jest trochę zniekształcone, ale to zniknie. W ciągu kilku dni nabrzmienie ustąpi i oko przybierze wygląd normalny. A potem zabierzemy się do dolnej powieki«.

Stało się to po 14 dniach. Tym razem skórę wzięto mi z drugiego ramienia. I ta operacja udała się bardzo dobrze. Z kolei zabrano się do górnej wargi. Usta miałem tak zniekształcone, że nie przykrywały już zębów; zachodziła obawa, że z braku wilgoci zniszczeją. Dla odtworzenia górnej wargi chirurg postanowił wziąć kawałek ciała z lewego ramienia. Zgolono mi je raz jeszcze wraz z podpaszem. Skoro po operacji obudziłem się, górną szczękę miałem w silnym i ciasno przylegającym opatrunku. Musiałem okazać dużo cierpliwości i leżeć spokojnie przez długich 10 dni zanim można było po raz pierwszy zbadać wargę. Najcięższe w tym okresie było zaspokajanie apetytu zupkami; ledwo mogłem doczekać chwili, gdy po raz pierwszy pozwolono mi wypróbować nową wargę na solidniejszej potrawie. Warga była wspaniała! Mogłem ją znów nasunąć na zęby, nie mówiąc już o tym, jak bardzo poprawił się mój wygląd.

Teraz przyszła kolej na wargę dolną, dla której utworzenia pobrano płat skórny, wraz z podskórną tkanką tłuszczową, z prawego ramienia. I znowu 10 dni zupki, do czasu gdy okazało się, że robota chirurga i tym razem była pierwszorzędna.

Wszystko jak dotąd szło gładko i po krótkim okresie wypoczynkowym zjawiłem się znowu w tym »salonie piękności«, aby dać sobie naprawić ręce. Zdjęto mi z nich skórę — twardą, grubą, pokrytą bliznami, zniekształconą — i zastąpiono wielkimi płatami skóry, wziętymi z brzucha i ud. Po siedmiu dniach zdjęto opatrunki i okazało się, że »przesadzenie« skóry udało się całkowicie. Byłem zdumiony czując coraz większą swobodę w poruszaniu stawami.

Wkrótce potem chirurg postanowił sporządzić mi nowe powieki na drugiej jamie ocznej, aby móc następnie wstawić sztuczne oko. Nastąpiło to w ciągu dwu operacji. Sztuczne oko, które mi wprawiono, poruszało się harmonijnie z okiem zdrowym i nie dało się prawie od niego odróżnić.

Do pełnej »naprawy« brakowało mi jeszcze porządnego nosa. Zręczny chirurg po długich badaniach i obliczeniach wziął do tego celu płat skórny z czoła, nadcinając go z górnej strony i umocowując wolny, nadcięty jego koniec odpowiednimi szwami do dolnych brzegów miejsca, na którym znajdował się ongiś mój nos. Na tym płacie uformowano za pomocą odpowiednich nacięć przyszłe ostateczne skrzydełka i otwory nosowe. Skoro miejsce przyszycia płatu wygoiło się i przybrało na siebie czynności odżywiania płatu od dołu, przeniesiono cały odcięty już skórny płat z czoła na miejsce mego nowego nosa. Operacja była skończona.

Gdy zbudziłem się z narkozy odczułem, że dawano mi właśnie zastrzyk krwi, aby wyrównać dość znaczną utratę krwi własnej. Wkrótce czułem się już dobrze i z radością mogłem stwierdzić w lustrze, że nowy nos, który tym razem nie był zawinięty, wyglądał doskonale. Wprawdzie był jeszcze nabrzmiały, lecz zasadniczy kształt jego był już ostateczny. Po kilku dniach wyjęto szwy i wysiąkałem się wreszcie — wprawdzie bardzo ostrożnie — po raz pierwszy przez mój własny, nowy nos. Nikt nie ma wyobrażenia, jaką ulgę sprawiło mi swobodne znowu, po 18 miesiącach, oddychanie przez nos.

Kawałek mej przedniej części głowy, z którego wzięto mi nowy nos, zastąpiony został częścią górnego uda, a blizny były prawie niewidoczne. Dokładnie po trzech tygodniach operowano mnie znowu. Powstały na czole ubytek po pobranym płacie skóry wypełniono drobnymi skrawkami skóry przeszczepionymi z innych okolic ciała. Teraz włosy mogły znowu rosnąć i zakryć blizny na mojej głowie, w miejscu gdzie skórę zastąpiono mi innym kawałkiem. Pozostało mi jeszcze jedno życzenie: brwi. Na tym byłaby — poza wycięciem kilku blizn — zakończona »naprawa« twarzy.

Skoro się zważy jakie cuda sprawiają chirurdzy dzisiaj i porówna się je z tym, czego dokonywali lekarze w czasie pierwszej wojny światowej, trzeba przyznać, że tamto — to były tylko dziecinne igraszki...

Henry Standen

(Zaczerpnięte ze „Strand Magazine“, Londyn)

Sp. Adolf Bochenski

W szturmie na Ankonę zginął śmiercią bohaterską ppor. Adolf Bocheński, jeden z najwybitniejszych publicystów i pisarzy politycznych młodego pokolenia, podchorąży kursu Coëtquidan, uczestnik wyprawy do Narwiku, obrońca Tobruku, żołnierz dywizji Karpackiej, odznaczony krzyżem Virtuti Militari i 4-krotnie już Krzyżem Walecznych.

Drobne wiadomosci

— Władze niemieckie wyewakuowały do Rzeszy 8 obozów jenieckich, znajdujących się w Polsce i w Prusach Wschodnich.

— W dn. 3 lipca zmarł w Warszawie przeżywszy lat 68 Adolf Nowaczyński, wybitny dramaturg oraz dziennikarz polski.

— Na mocy wyroku tajnych sądów polskich, zastrzelono w Kraju trzech Niemców, oskarżonych o szczególnie okrutne znęcanie się nad Polakami.

— U wybrzeży norweskich, w odległości 600 km od baz w Anglii, lotnicy polscy stoczyli zwycięską bitwę powietrzną z trzykrotnie przeważającą eskadrą niemiecką. Myśliwce nasze, same nie ponosząc żadnych strat, zestrzeliły 7 samolotów wroga.

Zwycieskim szlakiem II korpusu

(Dokonczenie ze str. 3)

ziemi ojczystej, przewieziemy do Polski prochy tych, co zginęli pod Cassino, Piedimonte i Ankoną«.

Uroczystość ta odbyła się na stadionie sportowym Ankony, w obecności tłumów ludności, wiwatujących na cześć naszego żołnierza. Wojsko polskie zażywa we Włoszech wielkiej popularności, w Ankonie jedną z głównych ulic nazwano jego imieniem.

Churchill o II korpusie

W mowie wygłoszonej w dn. 2 bm. w Izbie Gmin premier Churchill poświęcił dłuższy ustęp wojskom walczącym we Włoszech. M. in. powiedział on: »Mamy nadzieję, że gen. Alexander będzie mógł działania swe prowadzić przez całą jesień z równą mocą co obecnie. Dowodzi on wojskiem niezwykłym, które nigdy nie miało sobie równych. Jest to wojsko Narodów Zjednoczonych. Prócz oddziałów brytyjskich i amerykańskich, wojsko to obejmuje żołnierzy amerykańskich pochodzenia japońskiego, którzy walczą z wielką odwagą, dalej — Greków, Południowo-Afrykańczyków, Francuzów, Polaków, którzy odznaczyli się wielokrotnie (oklaski), Hindusów i Kanadyjczyków. Są tam również Włosi, mianowicie ci którzy zasługują na uwagę (wesołość); biją się oni dzielnie i jesteśmy w możności liczbę ich powiększyć«.

Jak widać, słowa dotyczące II Korpusu zostały przez parlament brytyjski specjalnie wyróżnione; jest to jednym jeszcze dowodem, jakie imię wyrobił sobie oręż polski w opinii świata.

Pius XII do Polaków

Papież przyjął w Watykanie na specjalnej audiencji Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego, gen. Andersa, 6 innych generałów polskich oraz 500 żołnierzy II Korpusu i wygłosił do nich dłuższe przemówienie, w którym m. in. oświadczył:

»Mimo straszliwych wydarzeń nie wątpiłem ani przez chwilę, że kraj wasz znowu zmartwychwstanie. Wasze prawo jest tak jasne, że mam nadzieję iż wszystkie narody zdadzą sobie sprawę z tego co winne są Polsce. Obowiązkiem wszystkich narodów, które mają choć ślad ludzkich i chrześcijańskich uczuć, będzie domaganie się dla Polski takiego miejsca wśród narodów, jakie Polsce się należy w myśl wszelkich zasad sprawiedliwości i miłości pokoju.

Tajemnica waszej siły tkwi w kierownictwie, które nie znało innego celu jak tylko dobro narodu oraz w pełnym zaufaniu narodu dla swych przywódców«.

»Mimo chmurnych obaw, które wciąż jeszcze zaciemniają niebo, wierzę, że Opatrzność obdarzy was znowu wolnością i pomyślnością«.

tacy ludzie są najlepszymi żołnierzami. Dowódca 72. Infanterieregiment'u mógł to tradycyjne przeświadczenie obecnie potwierdzić, obserwując Roberta Polotschka.

Gdzieś tam za jakąś wielką rzeką, pod jakimś wielkim lasem Polotschek został wielkim bohaterem. Mówiono o nim nie tylko w 72., ale i w 53. pp., ba! żeby tylko to... Przyjechali dziennikarze, korespondenci radiowi, znalazł się jakiś operator filmowy, no i wielki Robert trafił razem z innymi Pobertami i Wilhelmami do stołecznych dzienników, do reportaży radiowych. E.K.I. --- tak, Eisernes Kreuz! Czego bo tam Polotschek z karabinem maszynowym nie wyczyniał! Cytowano w reportażach jego myśli, odtwarzano uczucia, budowano przy pomocy literackiej fantazji tak zwany obraz psychologiczny.

Raz, słysząc swoje nazwisko w radio, pomyślał Robert przez chwilę: a nuż matka albo ojciec tego wszystkiego słucha!... I duma nagła rozbudziła rodzinne wspomnienia, nadała im inny sens, przezwyciężyła dawny wstyd i lęk przed sentymentem. Co innego paradować w mundurze Hitlerjugend po wsi, a co innego nosić na piersiach E.K.I. Nawet ojciec musiałby się zdumieć. Wojsko, to przecież coś! Ojciec służył też »przy wojsku«. Miał szacunek dla munduru. Czy miał? Robert zapragnął nagle powrotu. Pokazać im siebie w sławie, w zwycięstwie nad przesądami wspomnień! Przekona się, co ojciec powie. Na pewno nie będzie milczał. Tak, trzeba się przekonać co powie. Co cała wieś powie...

We Wrocławiu musiał się przesiadać. Na dworcu zaczepił go jakiś lotnik i spytał ciekawie, czy on przypadkiem nie ten Polotschek, co to z jednym tylko karabinem maszynowym przeciw... i tak dalej. Polotschek potwierdził skwapliwie, że to on. Lotnik się rozczulił. Zaprosił do bufetu. Wypito kilka kieliszków. Robert opowiadał, śmiał się, uderzał kompana po plecach i opowiadał. Przy barze poznał innych jeszcze lotników, marynarzy i piechurów. Jeden powiedział, że ma brata w 72. p.p. Robert przypomniał sobie: Aha, to ten z nosem perkatym.

— Zginął --- odrzekł, sięgając po kieliszek — fürs Vaterland!

Rozmówcę zatknęło na chwilę. Zakręcił się w miejscu i wyszedł. Robert tego nie zauważył.

W wesołym nastroju jechał z Wrocławia do Zaborza. Zmierzchało już, kiedy stanął przed ojcową chałupą. Dom był na kłódkę zamknięty. W pobliżu domu natknął się na policjanta. Ten powiedział po prostu bez owijania w bawełnę, że ojciec i matka znajdują się w obozie koncentracyjnym. Nie pytał za co. Pytał tylko: gdzie są.

— W Buchenwald — usłyszał.

Następnego dnia był już w Buchenwald. Musi ich zobaczyć!

Po długich formalnościach, pytaniach, odpowiedziach i argumentach z obu stron, komendant obozu pozostał przy swej pierwszej decyzji. Tłumaczył się wieloma paragrafami, podawał motywy psychologiczne, nie mniej przeto decyzja była ta sama: Robert nie zobaczy rodziców.

— Pan nie ma z nimi przecież nic wspólnego --- powiedział. --- Oni także o panu zapomnieli --- dodał po chwili.

I wtedy Robert Polotschek po raz pierwszy powołał się na swój Eisernes Kreuz:

— Przysługuje mi chyba jakieś prawo... Trzeba mieć wzgląd na moje odznaczenie. Nie po to człowiek leżał w błocie i śniegu, żeby...

Komendant obozu uśmiechnął się grzecznie i powiedział:

— Słyszałem, czytałem, naturalnie, że czytałem. Z karabinem maszynowym przecie...

Polotschek miał tego dosyć. Ryknął na Niemca, aż ten usiadł na krześle, trzasnął drzwiami i wyprysł na ulicę. Kiedy szedł na stację kolejową, żeby odjechać najbliższym pociągiem do Wrocławia, minął go korowód wycieńczonych mężczyzn z łopatami na ramionach. Poznał pośród nich ojca.

Stary Poloczek nie zauważył syna. Nie zauważył więc także jego E.K.I. Miał oczy wbite w ziemię. Szedł, ledwo włócząc nogami. Robert usunął się w bok, wszedł w jakąś bramę i przeczekał, aż sylweta ojca zniknęła za ogrodzeniem obozu.

Pociąg był już na stacji.

We Wrocławiu, gdy się meldował, powiedziano mu, że ma jechać na front włoski.

— Italia... Tam cieplej, nie? --- głupio zażartował sierżant, wręczający rozkaz.

Janczar śląski popatrzył na swój Eisernes Kreuz i znów poczuł w sercu ten sam dawny, niezabliźniony strach przed samym sobą.

Pozbył się go dopiero po sześciu miesiącach, kiedy w piątek wieczorem przeszedł linie amerykańskie i poprosił, jak żebrak wyszydzony przez swoich i obcych, o niewolę.

Oficer amerykański napisał przy nazwisku dezertera: »Odznaczony E.K.I.«

Jerzy Pietrkiewicz

Przedruk z „Gazety Polskiej“, (Jerozolima, 19. 5. 1944)

Mundury amerykanskie
dla jenców polskich

Schweizerisches Hilfswerk für Polnische Kriegsgefangene (Bern, Bürglenstr. 39) donosi, że dotychczasowe wpływy Komitetu wyniosły 173.128 frs (z czego na polskich internowanych przypada 91.097 frs), co pozwoliło na wysłanie 37.092 paczek dla jeńców.

Ostatnio Komitet zwrócił większą uwagę na pomoc chorym jeńcom: do lipca br. wysłano im 2945 paczek. Pod specjalną opiekę wzięte zostały szpitale »A« i »T« Stalegu XI A, gdzie znajduje się około 500 żołnierzy chorych na gruźlicę.

Nadal jest możliwość wysyłania paczek jenieckich. Mimo, że zawartość ich jest dużo lepsza od dawniej wysyłanych paczek francuskich, cena ich pozostaje bez zmiany i wynosi 6 frs (specjalna cena dla internowanych). Paczki te są pochodzenia argentyńskiego i kanadyjskiego. Paczki argentyńskie zawierają: 7 konserw mięsnych, 750 g do 1 kg cukru i dwie tubki mleka skondensowanego. Zawartość paczek kanadyjskich jest następująca: 2 konserwy mięsne, sardynki, łosoś, cukier, 400 g masła, mleko skondensowane, kawa lub herbata, śliwki, rodzynki, marmelada, czekolada i mydło.

Obecnie transport tych paczek odbywa się za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża raz na miesiąc, obejmując wszystkie zlecenia jakie wpłynęły przed 24 każdego miesiąca. Z powodu trudności transportowych oraz niedostatecznej ilości cenzorów w obozach jenieckich pokwitowania odbioru paczek nadchodzą niejednokrotnie po 3 a nawet 4 miesiącach. Od czasów współpracy z MCK odsetek zaginionych paczek jest znikomy.

Komitet zwraca uwagę, że można wysyłać tylko jedną paczkę miesięcznie dla jednego jeńca, a więc przysyłanie większej ilości nalepek utrudnia tylko pracę Komitetu, a nie daje żadnego wyniku.

Paczek ubraniowych i bieliźnianych wysyłać teraz nie można. MCK przesłał na początku tego roku **mundury amerykańskie do wszystkich obozów jeńców polskich.**

Legendy a rzeczywistosc

Wśród ludności szwajcarskiej od dawna krążą fantastyczne pogłoski na temat ilości nieślubnych dzieci, których ojcostwo przypisywane jest internowanym, głównie Polakom. Ostatnio sprawę tę poruszył płk Probst, szef 8 Wydziału »Generaladjutantur für Internierung und Hospitalisierung« (a za nim część prasy szwajcarskiej), wyjaśniając, że »K a r t o t e k a o j c o s t w a w y k a z u j e o b e c n i e 148 o j c o s t w u z n a n y c h, 38 — s p o r n y c h, 203 w y p a d k ó w p o d l e g a j ą c y c h j e s z c z e z b a d a n i u, 480 w y p a d k ó w p r z y p u s z c z a l n y c h, n i e z g ł o s z o n y c h«. W wyjaśnieniu tym nie jest podane, ile z tych wypadków zaliczyć należy na nasze konto, ile zaś na rachunek sprzymierzeńców i »współwojujących«...

Pomoc dla mlodziezy po wojnie

W dniach 17 — 20. 7. odbył się w Genewie zjazd, zorganizowany przez „Fonds Europeen", i „Entre'aide universitaire", który obradował nad położeniem studentów na całym świecie. W zjeździe wzięło też udział 3 przedstawicieli naszych obozów uniwersyteckich we Fryburgu, Winterthurze i Herisau. Obradowano nad przyjęciem z pomocą studentom po zakończeniu działań wojennych przez międzynarodowe organizacje akademickie, podkreślając, że szczególną opiekę trzeba będzie roztoczyć nad tymi studentami, którzy obecnie znajdują sie w wojsku, w obozach jenieckich i internowania oraz w oddziałach partyzanckich.

Egzaminy we Fryburgu

Na sesji egzaminacyjnej uniwersytetu fryburskiego, jaka się odbyła w końcu lipca, 3 żołnierzy obozu Fryburg uzyskało doktoraty (razem z dotychczasowymi — 6), 15 zaś zdało egzaminy magisterskie (razem z dotychczasowymi — 50). Na dalszy rok studiów przeszło 33 studentów. W kwietniu 6 studentów medycyny zdało swe doroczne egzaminy. Dwóch studentów ukończylo „Instytut Francuski", co daje prawo do nauczania języka francuskiego. Z dziedziny prawa polskiego odbyło się 58 pomyślnych egzaminów. Po tygodniu wakacji obóz wyjechał na pracę do Graubünden.

Internowani w bernenskim

Jak podaje jedno z pism szwajcarskich. rolnictwo berneńskie zatrudnia obecnie 1113 internowanych żołnierzy, w tym 756 Włochów, 355 Polaków i 2 Rosjan. Do tego dochodzi jeszcze kilkuset zatrudnionych dorywczo tylko, w miarę potrzeby. W przemyśle i rzemiośle 89 Włochów i 66 Polaków.

Los polskiego robotnika
pod wladza niemiecka

Jak wiadomo położenie Polaków pod władzą niemiecką zostało uregulowane przez specjalne prawa, mające na celu wykazać, że Polacy są gorszą kategorią ludności. W tym samym duchu ułożone jest ustawodawstwo dotyczące robotników.

Zasadą naczelną jest, że Polak nie może zarabiać tyle co Niemiec. Dlatego ustawa z lipca 1943 r. przewiduje, że najwyższy zarobek Polaka nie może wynosić więcej niż 80% tego, co otrzymuje Niemiec na tym samym stanowisku (Polak w żadnym wypadku nie może otrzymać więcej niż 310 marek miesięcznie). Zasadę tę wprowadzono rzekomo dlatego, że praca Polaków jest »mniej wydajna«.

Jeszcze bardziej charakterystyczne są postanowienia o pracy małoletnich od 14 lat. Młodzi Niemcy w tym wieku otrzymują specjalne dodatki żywnościowe, jeśli zaś mieszkają zdala od rodziny daje się im jeszcze dodatkowe fundusze, poza tym zarabiają oni tyleż co inni robotnicy.

Położenie młodego Polaka jest o wiele gorsze. Otrzymuje on tylko 40% płacy normalnej, z czego ½ idzie jeszcze na potrącenia. Nie ma on prawa do żadnych dodatków, co powoduje z zasady niedożywienie i upadek sił.

Jeśli chodzi o potrącenia z płac robotników, to są one bardzo znaczne. Prócz podatku dochodowego, odbiera się 2% na Niemiecki Front Pracy i 15% na Fundusz Wyrównania Społecznego. Ta ostatnia pozycja jest najciekawsza, gdyż pieniądze z niej idą na dodatki dla Niemców, należących do partii narodowo socjalistycznej. Celem tego funduszu według komentarza oficjalnego jest »zapobieżenie zbytniemu polepszaniu się sytuacji pieniężnej Polaków w stosunku do Niemców«.

Robotnik polski obowiązany jest do 60 godzin pracy tygodniowo, podczas gdy Niemiec za każdą godzinę ponad przepisowe 48 godzin otrzymuje wynagrodzenie wyższe. Tak samo odmówiono Polakom prawa do specjalnego wynagrodzenia za pracę świąteczną itd. Mowy nie ma oczywiście o żadnym urlopie, a to rzekomo »ze względu na wojnę i trudności specjalne...«

Nowe przepisy internowania
maja wejsc w zycie

Prasa szwajcarska podaje, że władze związkowe wydały nowe przepisy dotyczące internowanych. Na zasadzie tego rozporządzenia wszyscy internowani, zbiegli jeńcy, dezerterzy obcych wojsk, uciekinierzy i cudzoziemcy przebywający na leczeniu w Szwajcarii, podlegać mają Komisariatowi Internowania, ten zaś podporządkowany będzie nie dowództwu wojska, lecz **D e p a r t a m e n t o w i w o j s k o w e m u.**

Dokładnego tekstu rozporządzenia nie znamy jeszcze; z wiadomości prasowych wynika, że **s p r a w a w y ż y w i e n i a m a b y ć n a n o w o u r e g u l o w a n a**, a to »stosownie do specjalnych warunków i potrzeb kraju«. Ponadto prasa zapowiada, że **w s z y s c y** cudzoziemcy podlegający Komisariatowi Internowania, o ile na to zezwalają umowy i zwyczaje międzynarodowe, zobowiązani będą do **p r a c y**, i stosownie do tego będą musieli — w miarę możliwości — sami troszczyć się o swe potrzeby.

Trudno jest dziś określić, w jakim stopniu rozporządzenie to będzie miało zastosowanie do internowanych żołnierzy polskich.

Zyzne pola z mokradel
wysilkiem zolnierza polskiego

W obszernej wzmiance zajęła się „Neue Zürcher Ztg." z 18 VII dziełem, którego istotnymi współtwórcami byli internowani Polacy. Chodzi o wykarczowanie i zmeliorowanie większej powierzni ziemi uprawnej w okolicy Nyon - Coppet (kant. Vaud).

W latach 1941 — 1944 wykarczowano tutaj 227 ha lichego lasu i zarośli, a następnie na powierzchni 346 do 516 ha przedsięwzięto prace melioracyjne i niwelacyjne, przy czym okazało się, że przestrzeń wykarczowana jest właściwie mokradłem, co się dotychczas nie ujawniało, ponieważ drzewa i krzaki pochłaniały większą część wilgoci. Musiano zatem świeżo pozyskane tereny poddać usilnemu drenowaniu przez przeprowadzenie całej sieci rowów i rowków, następnie zaś udostępnić pola przez zbudowanie dróg ogólnej długości blisko 16 km.

Ten wysiłek i praca nie poszły na marne, gdyż tam, gdzie jeszcze przed rokiem pyszniły się malownicze wprawdzie lecz bezużyteczne laski i zarośla, kołyszą się obecnie zboża.

Prace — jak czytamy w szwajcarskim dzienniku — zostały przeprowadzone przeważnie przez internowanych Polaków z jednego z okolicznych obozów. Pozyskana i doprowadzona do użytkowości rola po wsze czasy będzie stanowić bogactwo kraju.

Dyplomy i zarobki
Studenci z Herisau pracuja w górach

W połowie lipca obóz Herisau zakończył semestr letni 1944. Zazwyczaj na pracę letnią wyjeżdżali wszyscy studenci, tym razem w obozie pozostało 4 doktorantów celem przygotowania się do egzaminu doktoranckiego, oraz kandydaci do egzaminów dyplomowych. Tych 15 ludzi będzie musiało przysiedzieć fałdów, by w związku z niepewną sytuacją wojenną doprowadzić jak najszybciej studia do pomyślnego zakończenia. 16 studentów po powrocie z „wakacji" pisać będzie prace dyplomowe; jest to m. in. powód, dla którego roboty w Graubünden trwać będą tylko miesiąc. Wiadomo, że studenci na ogół są bez grosza i dlatego okazja zarobienia kilku franków w Fideris jest bardzo wszystkim na rękę.

Pozostali studenci w Herisau, poza nowymi kolegami przybyłymi z Wetzikonu, będą po powrocie z prac zdawać egzamin półdyplomowy.

Fideris jest małą, typową wioską górską. Mieszkamy w gospodzie „Zum Sternen". Jest nas wraz z dowództwem 52. Okazało się od razu, że mieszkanie na otwartych halach w barakach ma też swoje wielkie plusy, przede wszystkim swobodę. Poza tym w baraku jest gdzie położyć swoje rzeczy i nie sprawia on wrażenia sali ogólnej, mimo że wszyscy mieszkają razem.

Praca nasza polega na oczyszczaniu pola pod uprawę; karczowanie, wybieranie kamieni, wysadzanie większych skał itp.

Boruta

Czytelnicy pisza

O gimnazjum polskie w Szwajcarii

Nie dziwmy się: many już takie gimnazjum w Wetzikonie, ale chodzi o to, ażeby pozostało ono również tutaj i po wojnie. „Niechby to był zakład Polonii zagranicznej- pisze nasz Czytelnik, z **A r l e s h e i m - w** którym, (w kraju neutralnym, gdzie są polskie muzea i tyle mieszka Polaków) będą mogły się doskonale kształcić polskie dzieci z sąsiedniej Francji, Niemiec, Włoch itp. Wszechstronność nauki w językach obcych, doskonałe położenie, klimat korzystny, swoboda wyznań religijnych i tradycja znaczą b. wiele. Zakład ten mógłby się z czasem zamienić w łącznika między narodami słowiańskimi i niesłowiańskimi, bo otoczenie po temu korzystne. Mogłyby tu przystań znaleźć też czeskie, jugosłowiańskie, bułgarskie i inne dzieci... W taki sposób Polonia zagraniczna przyczyniłaby się, jak już nieraz, do zbożnego dzieła międzynarodowego zbliżenia na gruncie niezależnym od politycznych i ideologicznych wpływów".

My „od bambrow"...

„Korzystając z okazji - pisze do nas **p l u t. G. z K o p p i g e n** - wspomnieć chciałem, że my „od bambrów", jak nas ogólnie wszyscy nazywają, tak samo jak inni, o których się dużo mówi i pisze — również śpieszymy z pomocą dzieciom polskim w Kraju, jeńcom i tym, którzy z niewoli powrócili. Pamiętamy o swej ojczyźnie i o naszych rodzinach. Czujemy się żołnierzami i spełniamy swoje obowiązki. Dowodem niech będzie fakt, że na zbiórki, które się odbywają co sobotę w naszej świetlicy — przychodzą ludzie powyżej lat 40 bez względu na porę roku i pogodę, maszerują nieraz po kilkanaście kilometrów. Przychodzą, ażeby porozmawiać ze swoimi i dowiedzieć się kiedy i wreszcie... kiedy? Może niedługo nadejdzie czas, że staniemy obok siebie w szeregu z doktorem, inżynierem, studentem czy profesorem, a zapewniam, że zdamy wówczas egzamin, bo nasze mięśnie są twarde, a serca gorące..."

Pozegnanie
które nie bylo pozegnaniem

Obóz Verrières miał opuścić niedawno dotychczasowe miejsce pobytu, w którym od października 1943 wykonywał prace melioracyjne. Ludność miejscowa urządziła uroczyste pożegnanie odchodzącym żołnierzom. W salce parafialnej odbyło się zebranie wszystkich mieszkańców wsi, na którym do zgromadzonych żołnierzy przemawiali przedstawiciele społeczeństwa szwajcarskiego, dziękując im za pracę, której dokonali i wyrażając uczucia sympatii i przyjaźni. Po zebraniu odbyła się defilada i obiad, podczas którego miejscowy mer jeszcze raz składał nam życzenia i podziękowania. Następnego dnia jednak przyszło zarządzenie, przydzielające nam dalszą pracę w tej samej wsi. Wszyscy byli bardzo zadowoleni z takiego obrotu wypadków.

Oto co pisze na ten temat dziennik szwajcarski „Courrier du Val de Travers": „Nie tylko przyzwyczailiśmy się do nich (żołnierzy polskich — przypisek Red.), ale przywiązaliśmy się. Wyróżniali się przyzwoitym wyglądem, dyscypliną, poważnym stosunkiem do pracy im powierzonej... Przyszedł rozkaz zatrzymujący ich we wsi. Nie trzeba dodawać, że nowina ta została przyjęta z radością, zarówno przez ludność, jak i przez tych, którzy mieli nas właśnie opuścić".

Wetzikon
u kresu dzialalnosci

W bieżącym roku szkolnym, zakończonym w dniu 31 lipca, czynna była w Wetzikonie jedna tylko klasa matematyczno-fizyczna, będąca pozostałością dawnego pełnego liceum. Na 24 uczniów tej klasy 16 przystąpi w drugiej połowie sierpnia do egzaminu dojrzałości. Czterem odroczono klasyfikację do końca sierpnia.

Dn. 31 sierpnia skończy się także rok szkolny dla uczestników kursów licealnego i gimnazjalnego, które odbywają się również w Wetzikonie. 58 uczniów kursu gimnajalnego przystąpi wtedy do składania egzaminu ukończenia gimnazjum ogólnokształcącego.

Okres egzaminacyjny zakończy się w połowie października (jeśli oczywiście nie zmienią tego wypadki wojenne!) i wówczas nastąpi likwidacja obozu szkolnego, którego praca stanowi jedną z najpiękniejszych kart naszego pobytu w Szwajcarii.

SPORT

Sport w Ticino

Wszyscy miłośnicy sportu wiedzą o istnieniu naszych drużyn piłkarskich w Szwajcarii środkowej. Ostatnio poparcie naszych przełożonych umożliwiło skupienie najlepszych graczy w odrodzonej drużynie kantonu Ticino, czyli tzw. przez nas Tessynu (dawniej: Sumiswald, Gudo, Losone), którzy pod hasłem „zwyciężymy!“ ruszyli do rozgrywek.

Pierwszy mecz treningowy z reprezentacją doliny Maggia przyniósł zdecydowane zwycięstwo polskiej drużynie (4 : 1), przewyższającej pod każdym względem swego przeciwnika. W naszej drużynie bowiem (obóz Maggia) skupili się dobrze nam znani i od dawna popularni na terenie Tessynu gracze, jak: bramkarz — Szymczuk, obrona — niezawodni: Taczała i Myszka; jako urodzeni pomocnicy: Kwiatkowski, Ciszewicz (Leoś) i Matuszek oraz zgrana piątka ataku — Konarzyński, Rogowski, Spandel (Pawełek), Strzelecki i Witek. Nazwiska same mówią o poziomie drużyny i podczas ewent. rozgrywek o mistrzostwo Dywizji drużyna odcinka Ticino będzie miała dużo do powiedzenia.

S. P.

Mecz piłkarski — Polacy Hindusi 2 : 1

Nasza reprezentacyjna drużyna piłki nożnej Tessynu „Maggia“ rozegrała w Losone drugi z kolei mecz piłkarski w dn. 23.7 br., tym razem z drużyną Hindusów. Poziom gry b. wysoki. Od pierwszej chwili Polacy narzucili wprost mordercze tempo, nie pozwalając egzotycznemu przeciwnikowi na chwilę wytchnienia. Pierwsza połowa gry — to całkowita przewaga Polaków, którzy nie schodzą z karnego pola Hindusów. Zaciekłe ataki Polaków zostają uwieńczone w pierwszej połowie gry dwiema bramkami, strzelonymi przez doskonale usposobionego Spandla. 3. i 4. bramka, pięknie strzelone przez Konarzyńskiego z lewego skrzydła — nie zostają uznane przez sędziego. Do przerwy wynik 2 : 1 dla Polaków.

Druga Połowa gry, to gwałtowne ataki Hindusów, którzy za wszelką cenę dążą do wyrównania wyniku. Jednakże ataki rozbijają się o ambitną obronę biało-czerwonych.

Hindusi pokazali świetną grę, dobrą pracę ataku i nadzwyczajny start do piłki.

R. W.

Tenis we Fryburgu

W rozegranych mistrzostwach tenisowych Fryburga brało udział 4 Polaków z tamtejszego obozu uniwersyteckiego. Najlepiej zaprezentował się pdch. Konopka, który w eliminacjach odniósł 3 zwycięstwa nad zawodnikami miejscowymi. Poza tym grali ppor. Sumowski, asp. Piechowicz i pdch. Zioło.

Pierwszy mecz piłki nożnej

Na długo przed rozkwitem piłki nożnej w Anglii, a następnie i w innych krajach, sport ten znany był już we Włoszech. Nie da się dzisiaj ustalić ścisłej daty narodzin tej gry, w każdym razie pierwszym meczem, który przeszedł do historii, było pamiętne spotkanie we Florencji. I to z zasadami gry mniej więcej podobnymi do dzisiejszych, jednak w warunkach dla spotkań sportowych mocno szczególnych.

Działo się to w r. 1534, w czasie oblężenia Florencji przez cesarskie wojska niemieckie, a więc równo 410 lat temu (dziś, kiedy piszemy te słowa, sytuacja jest odwrócona: to wojska niemieckie bronią się we Florencji, do której bram zbliżają się Sprzymierzeni...). Położenie oblężonych było już krytyczne, zaraza i głód zbierały liczne ofiary, nieprzyjaciel zaś mimo waleczności obrońców zdobywał piędź po piędzi mury miasta. Oblężeni tedy postanowili dać wrogowi przykład bohaterskiej pogardy śmierci: dwie partie, zielonych i białych, stanęły do walki w piłkę nożną...

Dziwna to była gra w obliczu nieprzyjaciela, który patrzał na nią wstąpiwszy na zdobytą część murów, oraz wobec ludności, która zapomniała o głodzie i nędzy. Z zapałem strzelali grający bramki, chociaż dookoła nich gwizdały zgoła inne pociski. Niejednego też z graczy musiano znieść z pola gry wskutek ran. W końcu jednak i u wroga zwyciężyło sportowe zaciekawienie. Przestano strzelać, a żołnierze cesarscy zawierali z Florentyńczykami zakłady. Oblegający stawiali na zielonych i — przegrali.

Tradycja tej gry nie zaginęła do dzisiaj: corocznie odbywa się we Florencji na podobnych zasadach i w takich samych kostiumach, jak w r. 1534, gra w której niewątpliwie bierze udział niejeden z potomków ówczesnych graczy. Gra jednakże toczy się obecnie między przedstawicielami dwu części miasta, leżącego po obu stronach rzeki Arno. I jak dawniej, zwycięscy otrzymują białego, kwiatami przybranego woła, „Vitellino“, na pamiątkę nagrody ofiarowanej ongiś wygłodniałym obrońcom miasta — piłkarzom przez bogatego mieszczanina.

Wymowne zazwyczaj agencje prasowe przemilczały, czy i tego roku w dniu 24 czerwca odbyło się tego rodzaju spotkanie i czy florentyńczyków stać było na zwyczajową nagrodę — białego woła...

Zawody sportowe w Sarnen 15 sierpnia

Ruchliwy nasz ośrodek sportowy obozu Flüeli wraz z obozem Sarnen organizuje w dniu Święta Żołnierza Polskiego (wtorek, 15 sierpnia br.) na placu sportowym w Sarnen wielkie zawody sportowe, w których mogą brać udział wszyscy żołnierze odcinka Reuss.

Interesujący bogaty program zawodów obejmuje m. in. pływanie (na 300 m) na jeziorze Sarneńskim, siatkówkę, bieg na przełaj na trasie 2.500 m, piłkę nożną dla żołnierzy ponad lat 40 (dwie gry po 15 min.) itp.

Najważniejszym jednak niewątpliwie punktem programu tego święta sportowego, organizowanego przez dzielnych polskich artylerzystów, będzie spotkanie dwóch naszych najruchliwszych zespołów piłkarskich — WKS Pfäffikon i — gospodarzy — 202 PAC'u.

Oby tylko dopisała pogoda, bo publiczność — nasi żołnierze odcinka Reuss, znani ze swego zamiłowania do sportu — na pewno przybędą 15 sierpnia do Sarnen jak najliczniej.

COŚ DO ŚMIECHU

Przepowiednia lysemu

Łeb goły jak kolano, gdy widzę u ciebie,
Łysku, muszę tak wróżyć, że nie będziesz w niebie.
Bo gdy do nieba pójdziesz z tym łbem twoim gładkim,
Zepchną cię święci, mówiąc, że tam idziesz z zad....

W. Kochowski (1633—1700)

Prosimy o odpowiedz

Ile głów musi mieć ten, który przy każdej sposobności traci głowę?

Którym okiem rzuca się na kogoś?

Czy w upalny dzień może również zamarznąć krew w żyłach?

Jeżeli pożera się kogoś oczyma, czy można się przy tym udławić?

Jego milosc

— Nasz sąsiad zmarł z miłości...

— Co?..

— Ano tak, z miłości do alkoholu.

Tez przemysl wojenny

Lekarz chorób kobiecych, dr Carl R. Bailey, zwrócił się do odpowiednich władz w Ameryce o zezwolenie na kupno nowego samochodu (jak wiadomo, samochody w Stanach Zj. są racjonowane). Władze spytały lekarza:

„Czy pracuje pan na potrzeby przemysłu wojennego? Czy produkuje pan towary na potrzeby wojenne?“

Lekarz odpowiedział: „Tak jest,... dzieci!“

Kraj nieograniczonych mozliwosci

Naczelny dyrektor wielkiego nowojorskiego hotelu dokonuje gruntownego przeglądu swego zakładu, oglądając go od poddasza do piwnic. Natrafia przy tym na czyściciela butów o przygnębionym i pożałowania godnym wyglądzie. Dyrektor klepie go zachęcająco po ramieniu i powiada:

— He, old man, nie trać pan odwagi! Patrz pan, ja sam zaczynałem jako pucybut, a dziś jestem generalnym dyrektorem. To jest Ameryka!

Twarz czyściciela butów stała się jeszcze bardziej ponura.

— Właśnie — odpowiedział — byłem dyrektorem wielkiego hotelu, a dziś jestem pucybutem. To jest Ameryka!

Humor angielski

Szeregowy melduje się u swego kapitana:

— Panie kapitanie, proszę o siedmiodniowy urlop.

— Co, znowu? Przecież teraz jest wojna...

— Żona będzie rodziła!

— A, to co innego! Możecie jechać!

Po tygodniu szeregowy wraca.

— No, gratuluję ci, John — mówi kapitan. — Powiedz mi tylko: syn czy córka?

— Jeszcze nie, panie kapitanie — dopiero za dziewięć miesięcy.

Demokracja i totalizm

Beveridge daje taką trafną definicję:

Różnica pomiędzy demokracją i totalizmem polega nie na braku przywódców, ale na tym, że w demokracji można ich zmieniać bez strzelaniny.

(„Dziennik Polski“, Londyn)

List

Pisałem do Maniuśki, odpisu nie dała,
Podobno, o com pisał, dać będzie wolała.

K. Miaskowski (1553—1622)

Najwyzsza ofiara

No to, by się śmiać z własnego nieszczęścia, trzeba mieć filozoficzny pogląd na świat, kulturę, no i czasami — wisielczy humor. Tego Francuzom nie brak. Oto przykład:

Już od miesiąca otrzymywała jedna z ładniejszych artystek paryskich wiązanki kwiatów z kartą wizytową. Pewnego dnia hojny wielbiciel zatelefonował. Aktorka dała mu do zrozumienia, że produkty żywnościowe zamiast kwiatów byłyby bardziej na czasie.

Cukier w pudełkach od cygar, małe woreczki mąki, nawet kawy — zastąpiły odtąd kwiaty. I znów rozległ się apel telefoniczny.

— Chciałabym pieczeń baranią! — powiedziała zepsuta piękność.

W trzy dni później zjawiła się pieczeń.

Jadło się ją cztery dni. Po czym piękne dziewczę odesłało kość swej nieprzyjaciółce.

Minął jakiś czas. Adorator zjawił się pewnego wieczora w ubieralni artystki. Był to wielkiego wzrostu Murzyn bez jednej nogi.

— O, — rzekło dziewczę — był pan ranny?

Z zawstydzoną miną i poszarzałą cerą, co u Murzyna oznacza rumieniec, wyrzekł:

— Pieczeń...

Czy nie moze sie myc sama?

„Schweizerischer Beobachter“, Bazylea, przytacza za jednym z wychodzących w Berner-Oberland pism takie oto zawiadomienie:

„Unser Verein stellte eine Wäscherin, die mit Hilfe von Polensoldaten und unter Aufsicht von Frau D., welche auch ihre Waschküche zur Verfügung stellte, gewaschen wurde“.

I zawiadomienie to zaopatruje następującą uwagą: Kann sich diese Frau nicht selbst waschen?

Koncerty polskie w Jura

Obóz Les Verrières pracuje

Po wielomiesięcznych staraniach udało się ostatecznie połączyć w jedną całość kompanię w miejscowości przygranicznej Les Verrieres (Neuchâtel). Jest nas 160 chłopa, w tym 16 kolegów z kompanii radio. Dowódca obozu mjr T. uważa nazwę miejscowości za dobry omen, ponieważ, jak mówi, „zaczęło się w La Ferriere we Francji, to może się ta nasza tułaczka skończyć w Les Verrieres w Szwajcarii!“.

Miejscowość, położona o 35 km od Neuchâtelu, jest piękna, warunki zakwaterowania i pracy zupełnie dobre, podobnie jak i stosunek ludności do nas. Panów z HP można szukać na lekarstwo... Możemy być dumni, że całkowicie własnymi siłami, bez reklamy i pomocy różnych pań, stworzyliśmy doskonały chór. Nie możemy się wprawdzie poszczycić występami w Genewie czy Bernie, bo ani staramy się o to ani warunki pracy na to pozwalają, mimo to jednak mamy za sobą znaczny wkład w naszą propagandę rodzimej muzyki i pieśni. Chór nasz składa się z 40 członków. Daliśmy kilka koncertów w Les Verrieres, St. Blaise, Fleurier, Cote aux Fée. O powodzeniu niechaj świadczą recenzje w pismach oraz około tysiąca franków, przeznaczonych na dzieci w Polsce, na pomoc bowiem dla nich urządzane były te koncerty.

W koncertach brali udział skrzypek mjr S. T., pianista kpr. pdch. B. Bilewicz oraz pianistka szwajcarska p. Polonghini. Niektóre z wykonanych przez nas pieśni zostały nagrane na płyty gramofonowe.

M.

Trociny zamiast drzewa

papier — zamiast stali

Olbrzymie ilości wszelkiego rodzaju surowców, pochłanianych przez wojnę, zmusiły uczonych całego świata do wytężonej pracy nad wynalezieniem produktów zastępczych, z których do najbardziej znanych i używanych należy sztuczna guma i sztuczna benzyna.

Z inicjatywy angielskiego Instytutu Naukowego został założony Międzynarodowy Komitet Naukowy, którego założycielami są Anglia, Stany Zjednoczone i Kanada, a do którego mają wejść przedstawiciele pozostałych państw sprzymierzonych. Działalność komitetu ma być prowadzona i po wojnie. Na wystawie, urządzonej staraniem tego komitetu w Londynie, pokazano m. in. część dorobku wiedzy na usługach wojny, a więc np. wykres, z którego wynika, że wytwórczość materiałów wybuchowych wzrosła w Anglii w porównaniu z r. 1940 trzykrotnie, przy czym ilość potrzebnych do tego surowców zmniejszona została do połowy.

Przywóz drzewa do Anglii zmniejszył się znacznie dzięki zastosowaniu drutu do wyrobu szpul, które dotychczas wyrabiano wyłącznie z drzewa. W ten sposób zaoszczędzono około 60.000 ton drzewa rocznie.

Także budowa baraków wojskowych, dotychczas stawianych wyłącznie z drzewa, uległa zasadniczej zmianie. Baraki te buduje się teraz ze specjalnej masy, wyrabianej z cementu i trocin. Dzięki zastosowaniu tej nowej masy zaoszczędzono w r. 1942 ponad pół miliona ton drzewa.

Zamiast aluminium, używanego na pierścienie u bomb, używa się obecnie masy plastycznej, która w niczym aluminium nie ustępuje, a nawet pod względem lekkości je przewyższa.

Zbiorniki paliwa w samolotach wyrabiane były dotychczas ze stali. Teraz wyrabia się je ze specjalnej impregnowanej (nasycanej specjalnym roztworem) masy papierowej. Zbiorniki takie nie tylko że są dużo lżejsze i tańsze od stalowych, ale przeciągają je pod względem wytrzymałości. Przestrzelony zbiornik stalowy stawał się powodem katastrofy samolotowej, podczas gdy zbiornik z masy papierowej jest „nieczuły“ na pociski, gdyż masa ta posiada właściwości spajania się po przekłuciu. Nie znaczy to, by przedziurawiony w ten sposób zbiornik w ogóle nie przepuszczał benzyny, umożliwia on jednak zwykle pilotowi dolecenie do najbliższego lotniska.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.
Cena „Gonca Obozowego“: dla oficerow i aspirantow Fr. 0.25, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.15.